

Przygoda trzecia: "Dwa Supermarkety"

Obudziła mnie kura. Dość mała kura jak na kurę. Dziabnęła mnie w Dużego Palca lewej nogi. Tego już było zbyt wiele, takiej zniewagi znieść nie mogłem. Wstałem i machając rękami zacząłem krzyczeć coś o rolnikach i w jakiej postaci najlepiej spożywać drób. Drób się przestraszył i odleciał na drzewo.

- Dobrze mu tak - pomyślałem - ma za swoje. Phi. Będzie mi taki drób podskakiwał, toż pewnie on nie wie kto ja jestem! No.

Drób zagruchał i odleciał spuszczając białą bombę na Głaz. Mały, ale Głaz. Taki Głaz to nie byle kto. Choćby na Skorumpowane Warunki się przyda... I te słodziutki oczka, tak błagalnie patrzą... No dobra, wezmę go. Wyciągnąłem z plecaka pustego Beasty-Bola i krzyknąłem:

- Chodź mój Głazie. Od teraz mym sługą i fanem jesteś, walczyć w mojej obronie będziesz, oraz innych uciśnionych istot i Besztyj, jak również halać* mnie po główce Pacynką masz obowiązek! - tak wyglądała przysięga każdej Besztyi, która chciała lub też nie dostać się do kolekcji SuperPałerfulnegoBeastKeeperoMastera CypisaNiezbymądregoPierwszego - taki tytuł sobie nadałem za zgodą moich Besztyji, Myśli i Pomysłów.

Niebo było zasłane mnóstwem białych, jakby w Omo pranych (rym zamierzony) stworzonek i Pseudo-Besztyi ulepionych z kłębów białych Chmurków. Chmurek to fajna Białasta Besztyja i przydaje się w walkach przeciw Besztyjom Czerwoniastym. Besztyje dzielą się na wiele gromad, gatunków i takich tam. Pierwsza klasyfikacja została utworzona w 1989 roku przez niejakiego Cypisa Niezbymądrego. Została w niej przedstawiona zasada podstawowej klasyfikacji ze względu na kolor. Polegała ona na zaliczaniu gatunków do poszczególnych gromad na podstawie osądu zmysłem wzroku barwy przeważającej na ciele Besztyji. Klasyfikacja ta była w przyszłości wielokrotnie przerabiana, poprawiana i poszerzana o podgromady, przedgromady i zagromady. "Obecna Klasyfikacja Wszelakich Besztyji" obejmuje ponad dwieście gatunków, a autor uparcie utrzymuje, że nie są to jeszcze wszystkie rozpoznane lub odkryte gatunki. Osobiście się z nim zgadzam. To całkiem możliwe zważywszy, iż ludzkość nie zauważyła od początku swojego istnienia, aż do roku 1989 obecności niesamowitych stworzeń zwanych potocznie Besztyjami, ani nawet tego, że ich prawdziwa nazwa to Amphipodamonstra, zaciągnięta z języka Starszej Mowy. Jednak czas ciemności w dziejach ludzkości zakończył się, odkrycie Besztyji można zinterpretować jako zwrot w dobrym kierunku, ale przed nami jeszcze dużo pracy.

Szedłem przed siebie po trawce między drzewkami. Po niebie pływały Chmurki. Zawsze chciałem mieć takiego fajnego Chmurka, moim marzeniem było złapanie chociaż jednego. Ale do tego potrzeba umiejętności, których jeszcze nie posiadam i sprzętu, którego również jeszcze nie posiadam. Dlatego idziemy do supermarketu.

Zza zielonej linii horyzontu wyłoniły się dwa małe, ciemne kształty przywodzące na Myśl dwie kwadratowe Kupy. Odchody robiły się coraz większe i wyraźniejsze. Już nie przypominały Kup. Teraz przybrały postać dwóch supermarketów z napisami "Żant" i "Oszołom". O, jest jeszcze jeden! Trzeci wyłonił się właśnie zza tych dwóch pierwszych. Pisało na nim "Media Markt" z dopiskiem "nie dla idiotów". Pomyślałem sobie:

- Co, ja jestem idiotą? Nie? No. To idziemy do Środka.

Środek czekał już w drzwiach, poczęstował nas (mnie i mój brzuch) cukierkami firmy Pollena i pożyczył* udanych zakupów. Wkrótce przekonałem się po co mi ich życzył. Robienie zakupów to nie takie proste, jak mogłoby się wydawać. Wszedłem sobie przez jakąś furtkę i od razu mnie wyrzucili z Powrotem. Po chwili zauważyłem na furtce znak taki jak na ulicy na której autka jeżdżą tylko w jedną stronę. Ale po co tu taki znak, jak tu autka nie jeżdżą? Na furtce obok była niebieska strzałeczka wskazująca na sufit. Nic z tego nie rozumiałem. Co, mam po suficie chodzić? No dobra, ale jak do niego dojdę? Dyć tam jeszcze ze cztery metry dreptania pionowo w górę! WRRRR, idę stąd. Wszedłem na zewnątrz, ale oczywiście Środek musiał pożyczyć mi jeszcze przed wyjściem miłego dnia! YGHYGHY! Udowodnili mi w tym media cosiu, że jestem idiotą, cokolwiek to znaczy. Nie dobrze. Uciekłem pod daszek budki z lodami. Była to budka firmy Zielona Budka, a wcale nie była zielona! Ale oni tu wszyscy są powaleni. Poprosiłem o zielonego loda, a ten palant w białej czapeczce z daszkiem z boku dał mi małą zieloną kuleczkę.

- Poproszę loda.

- Jakiego pan sobie życzy loda?

- Tego.

- Tego?

- Tak, tego zielonego!

- Już podaję.

Palant w białej czapeczce z daszkiem z boku wziął jakąś taką dziwną łyżkę, nabrał drugą taką samą kulkę zielonego loda, włożył ją na tą pierwszą i włożył mi ją do ręki.

- Przecie mówiłem, że chcę zielonego loda!

- Czy chodziło panu o tego zielonego loda? - powiedział wskazując na tego zielonego loda, którego chciałem.

- Tak, chodziło mi o TEGO zielonego loda!!! - wyrzeczczalem mu prosto w lewą dziurkę nosa.

- Trzyma go pan w ręce. - odpowiedział ze spokojem palant w czapeczce.

To mi się nie spodobało. Próbował mi zrobić pranie mózgu wmawiając, że mam w ręce coś czego wcale tam nie mam, ale jego charyzma była zbyt mała przeciw mojej obronie społecznej, poza tym dostał minusowe modyfikatory za niewyspanie, oszołomienie lewej dziurki nosa, kichnięcie i strach przed wyleceniem z roboty.

- Wiem co trzymam w ręce! I to na pewno nie jest to o co prosiłem!

- A o co pan prosił?

- O zielonego loda!!!

- W zamrażarce posiadamy tylko jedno zielone lody, toteż drogą dedukcji dochodzę do wniosku, iż chodzi panu o TEGO właśnie loda.

- Tak, chodzi mi właśnie o TEGO zielonego loda.

- A może chodzi panu o to, że ma pan tylko dwie gałki?

- Tak, właśnie o to mi chodzi! - nie bardzo wiedziałem, o co mu chodzi z tą gałką, ale musiałem zmienić tor rozmowy, bo mogłoby dojść do wiecznej pętli bez "UtilKeypressed". Palant wyciągnął mi z ręki dwie zielone gałki i włożył na nie jeszcze jedną, po czym włożył obie trzy z Powrotem do mojej ręki.

- Co to jest?

- Trzy gałki, o które pan prosił. - Palant znowu wykonał test na pranie mózgu, ale już

wiedziałem, że będzie nieudany.

- Sugerujesz, że prosiłem o trzy gałki, tak?

- Właśnie to usiłuję panu przekazać.

- Wcale nie prosiłem o trzy gałki!

- Ależ owszem, prosił pan.

- Nie-e. Prosiłem o zielone lody!

- Hmm. - zachrzękał Palant - Może chciał pan cały kubełek zielonych lodów?

- Tak, właśnie o cały kubełek lodów mi chodziło.

- Przykro mi, ale nie prowadzimy sprzedaży hurtowej.

- Aha. - nic z tego nie zrozumiałem, ale mój niezawodny Instykt podpowiedział mi, że w tej sytuacji poprawnie byłoby użyć wyrazu dźwiękonaśladowczego "Aha"(aha robią np. kury, jak im się zgniata uszy).

Polizałem moje trzy gałki zielonych lodów.

- Niedobre. Daj mi te niebieskie.

- Życzy pan sobie cały kubełek?

- Tak.

- Jak już mówiłem, nie prowadzimy sprzedaży hurtowej.

- To daj mi trzy niebieskie.

Palant nałożył niebieskie lody. Kiedyś koleżanka opowiadała mi, że jej koleżanka



opowiedziała jej, że kiedyś zjadła 5 gałek smerfowych lodów i chciała zjeść jeszcze jedną, ale nie mogła, bo zrobiła Zieloną Kupę, dlatego zamówiłem tylko trzy gałki. Te smerfowe pewnie felerne jakieś były. Albo ta koleżanka na smerfowe lody Weaknessa miała. Bo ja to jestem twardziel i się smerfowych lodów nie boję! A te smerfowe to nie były czasem niebieskie?

- Proszę.

- Dzieńks - ale zaczarzyłem! Tak mówili w takim bardzo mądrym serialu w telewizji, a teraz ja to powiedziałem! Mądry jestem, nie?

- Te są dobre.- powiedziałem na odchodnym.

Palant widząc, że gdzieś sobie idę, dobiegł do mnie, chwycił za kurtkę, odwrócił mnie tak, że mogłem zobaczyć wszystkie włosy w jego brzydkiej, niesymetrycznej względem środka nosa lewej dziurce i powiedział:

- Cztery złote się należy.

- Co?

- No, zabrał pan sześć gałek lodów i nie zapłacił, więc należność, którą powinien pan zapłacić za otrzymany towar wynosi cztery złote.

- Aha - odpowiedziałem udając, że rozumiem, w nadziei, że wszystko się jakoś rozwiąże i będę mógł dalej jeść moje niebieskie lody, bo Palant zrobił się dziwnie burakowo-czerwony.

- Oczekuję, że zwróci pan należną kwotę.

- To miłe - dalej nie rozumiałem o co mu chodzi.

- Robi pan sobie ze mnie żarty?

- Tak.

- Ach, tak?

- Powiedz mi, co cię dręczy? Masz jakieś problemy? Boisz się czegoś, nie możesz zasnąć? Opowiedz mi o tym, ja ci pomogę.

- No, czy ja wiem?

- Wypadnie orzeł, zgodzisz się pan na terapię. Wypadnie reszka to nie.

- Co nie?

- Nie to nie - powiedziałem, po czym podrzuciłem taką dużą srebrno złotą monetę.

Już nie spadała. Za to teraz leżała na dłoni Palanta. Palant włożył mi do ręki na miejsce tej ładnej srebrno złotej monety, taką inną, srebrną tylko, i w ogóle dużo brzydsza była. Pożyczył mi Miłego Dzienią i poszedł z powrotem do budki, tej z zielonymi i niebieskimi lodami.

Taki głupek z niego był, że bym mu w gębę nawet przywalił, gdyby nie ta jego

niesymetryczna dziurka. Jednak Czas naglił. Nie mogłem go zużywać na wyklócanie się z Palantem o ładniejszego pieniążka. Skierowałem swoje Kroki w kierunku Żanta. Przeszedłem przez takie dziwne drzwi, które się otworzyły jak do nich podszedłem, ale od razu się zatrzymałem. Tak, miałem rację. Ktoś lub Coś dmuchał mi bezczelnie w twarz. Spojrzałem w górę ale nic nie zobaczyłem, bo od razu zamknąłem oczy, chociaż wcale nie chciałem ich zamykać. Widać komuś zależało na tym, że bym nie mógł na niego spojrzeć. Ale nie takie zagadki już rozszyfrowywałem... wy... wa... rozwiązywałem. Cofnąłem się za drzwi.

Zamknęły się. Wszedłem z Powrotem i znowu ktoś nadmuchał mi w twarz. Teraz nauczony doświadczeniem, nie popatrzyłem w górę. Postąpiłem kilka kroków przed siebie i odwróciłem się. Teraz mogłem to zobaczyć. Była to tylko głośno warcząca pralka, wisząca nad drzwiami, a nie żaden rosyjski szpieg. Dmuchała ciepłym powietrzem w ludzi wchodzących do sklepu. Odwróciłem się, demonstracyjnie podniosłem nos do góry i udałem się w kierunku bliżej nieokreślonym (nos mi zasłaniał). Opuściłem nos z powrotem bo pralka i tak już nie mogła mnie zobaczyć, byłem za Winklem. Moim oczodołom ukazał się piękny krajobraz - wielkie polacie kolorowych reklam i tłum ludzi pchających się do tych najbardziej kolorowych z napisem promocja lub gratis. Cały Żant wyglądał jak jeden wielki labirynt, do którego wejścia broniła bramka z obrazkiem niebieskiej strzałki wskazującej na sufit. Dejavi? Już chciałem wychodzić, ale zatrzymał mnie nagły Przepływ Myśli. Zastanowił mnie pewien Fakt. Skąd się wzięli ci wszyscy ludzie tam w środku, pomiędzy półkami? Musieli tam jakoś wejść, a żadnego człeka chodzącego po sufecie nie widziałem. I wtedy mnie oświeciło. Podszedłem do bramki. Tak jak myślałem, bramka otworzyła się. Utwierdziłem się w Przekonaniu, że żadna Zagadka nie ujdzie z życiem przed moim świątłym Umysłem. Byłem z siebie dum...

- Aaaa! - krzyknąłem, bo w łebek dostałem.

- Sorry - odpowiedział jakiś kurdupel po czym uciekł z wielkim uśmiechem na twarzy i z niedużo większym mopem w ręce.

Głowa mnie bolała, a komuś oddać musiałem więc kopnąłem w lodówkę z mrożonkami. Z całej siły. To był Błąd. Kulejąc podszedłem do następnej lodówki, bo w tej, w którą właśnie kopnąłem zgasło światelko. W zamrażarce były takie dziwne paczuszki ze zmarzniętymi zwierzątkami w środku. Wziąłem jedną i poczytałem kolorowe napisy.

- Owooo...oooo m...moż...morz...morza.....owoce morza, chr...chrooonić przeeeeeee..eed
Roooo... oooozmrooooo. .ooo..oozeeee. ..eenieem.

Rozmrożeń! Już go kiedyś widziałem, tak tak, pamiętam to jak dziś.

Był słoneczny piękny dzionek. Siedziałem sobie w ogródku i obserwowałem takie czarne śmieszne ptaszki wydziabujące nasze wiśnie z drzewka. LALALALALALALA - Family

Frost oznajmiło wszem i wobec, że przyjechało. Z żółtej ciężarówki wysiadł gruby jegomość o bujnej brodzie oblepionej waniliowymi lodami. Dałem mu papierek, on dał mi dwa i pudełko lodów. Truskawkowych. Położyłem lody na stół i poszedłem dalej oglądać ptaszki. Po trzech godzinach wróciłem do kuchni i wtedy Go zobaczyłem. Pamiętam to jak przez mgłę. Siedział na taborecie obok stołu i rozmrażał mi lody. To był Rozmrozeń! Jak go



pokonałem, z lodów została już tylko kolorowa kupa. Ta historia nauczyła mnie dwóch rzeczy:

1. Nie należy chować lodów na stole, bo ktoś je może znaleźć (mimo tej wspaniałej kryjówki).
2. Nie należy jeść zepsutych lodów, bo kupa po nich też może się zepsuć.

Szybko schowałem paczuszkę pod kurtkę, co by zwierzątkom zimno nie było i co by jich jakiś Rozmrozeń nie dopadł. Teraz mogłem się spokojnie zająć kompletowaniem wyposażenia przeciwterrorystycznego do odbijania mamusiów. Wziąłem latarkę, batonika, super promocyjny, łatwopalny płyn do mycia naczyń, paczkę 50gąbek +23,5 gratis, orzeszki, picie, żelazko, 4 kasety wideo i misia pluszastego. To chyba wszystko. Poszedłem w stronę kasy. Droga prowadziła przez długą alejkę wśród damskich biustonoszy. Na końcu czekała bramka z niebieską strzałką, a przed nią dużo ludzi i pani zabierająca im pieniądze. W połowie drogi alejkę przecinała taka troszku większa alejka. Z tejże alejki wyjechał nagle duży pojazd sunący po ziemi. Zostawiał za sobą długą smugę jasnego śluzu. Nie wiedziałem co to jest i po co to jest, ale na filmie widziałem jak taki pan wskakiwał na pędzący samochód, a potem zbił i wyrzucił tego złego pana siedzącego w środku, a potem wszyscy mu dziękowali, więc rzuciłem się w karkołomną i niebezpieczną pogoń za wielkim niebezpiecznym mechanicznym pojazdem. Biegłem i biegłem i biegłem i już prawie go miałem, ale musiałem chwilę odpocząć bo się trochę zmęczyłem. I znowu pobiegłem i biegłem i biegłem, aż zrównałem się ze złym panem kierowcą. Wskoczyłem na stopień obok siedzenia i krzyknąłem złemu panu do ucha:

- Albo się zatrzymasz, albo cię zbiję i wyrzucę!

Nie zatrzymał się. Sam tego chciał. Zbiłem go i wyrzuciłem, a potem sam zatrzymałem tę piekielną maszynę. Gdy wysiadałem był przy mnie już niemały tłumek, składający się głównie z panów w niebiesko-czarnych mundurkach.

- Nie trzeba, nie trzeba! Spełniłem tylko swój obowiązek.

Niebiescy panowie bez słowa wyjęli pałki i zbili mnie nimi tak, że mnie bolało. Co sklep, to obyczaj, ale pierwszy raz widzę, żeby z wdzięczności komuś ubijać Kake. Tłumek tych nieniebeskich panów, pań i dzieci powoli wmieszał się w obijanie mojego biednego ciała. Dostałem w tył głowy, aż się ciemno zrobiło, ale nagle znalazłem się pod półką z zabawkami a bijący się tłum był kilka metrów dalej. Spokojnie, nie zwracając niczyjej uwagi podszedłem do kasy. Przede mną była taka pani co miała trzy brody, a brzuch taki, jakby dwa wózki przed sobą prowadziła. Ten nie brzuszasty koszyk wypełniony był po brzegi "dietetycznymi" produktami spożywczymi. Za panią z dwoma wózkami stał pan ze złotą karteczką w ręce. Zanosilo się na długi postój. W końcu przyszła na niego Kolej, a wtedy dał pani kasjerce tą złotą kartkę, a pani dała mu taki długi papierek. Pan sobie poszedł zostawiając przede mną puste miejsce. To była moja szansa. Teraz albo nigdy!

- TERA JA AAA!
- Płaci pan kartą czy gotówką?
- Nie płacę.
- Nic pan nie kupuje?
- Dlaczego nie?
- No, pytam pana czy pan kupuje czy nie.
- Aha.
- Więc?
- Kupuję.
- No to świetnie.
- Owszem.

- Płaci pan kartą czy gotówką?

- Kartą - w ogóle nie wiedziałem o co jej chodzi.

Pani wyjęła mi zakupy z ręki i przesunęła je przez taką szybkę, co pipała za każdym razem.

Gdy doszło do zwierzątek, którym najwyraźniej już było ciepło, szybka nie chciała pipać.

Pani postukała w szybkę, przejechała zwierzątkami jeszcze kilka razy, a szybka nic. Wtedy pani zauważyła, że zwierzątka są całe mokre, a papierek na nich się zepsuł, więc wyrzuciła zwierzątka do kosza i powiedziała, co bym sobie innych zwierzątek zabrał. I zabrałbym sobie, ale za żadną super besztynę nie chciałem już wracać do wdzięcznych ludzi.

- To ja dziękuję, nie chcę tych Mrożonków.

- Mogę prosić o kartę?

- Tak.

- - pani widocznie musiała zauważyć, że wcale nie mam zamiaru wyciągać żadnej kartki-ale pan ma poczucie humoru, eheheh.

Wyjąłem z kieszonki pieniążki i wysypałem je na tą czarną gumę, co się przesuwiała.

- Razem 79.99zł - pani pozbierała pieniążki. Kilka ich zostało, to sobie je zabrałem, no bo co tak leżeć będą, nie?

- To cześć.

- Dowidzenia panu i życzę miłego dnia.

No jeszcze jedna! Jakby się umówili! Po co mi ten miły dzień, co? Sam sobie go zrobię takiego jak będę chciał! Oburzony, w złym nastroju wyszedłem przez drzwi, znowu mi pralka nadmuchał.

Koniec części trzeciej i zapewne nieostatniej! W tej części nie dowiedzieliście się do czego są zdolne skorumpowane warunki, ale może dowiecie się tego w części następnej.

*halać - głaskać.

*pożyczyć - nieosobowa forma czasownika. Życzyć - niedokonany, pożyczyć - dokonany.

Autor mówi - czytelnik słucha....

źle

Autor pisze - czytelnik czyta:

Jam jest ten, który napisał Przygody Cypisa Niezbytmałego! Strzeżcie się, albowiem nie znacie dnia ni godziny, w której powstanie część kolejna! Chciałem pozdrowić mamusię i

kolegów i koleżanki też i w ogóle.

All rights reserved for Paweł Zwoliński company (tu powinno być r w kółeczku, ale nie posiadam takiego znaku w komputerze). Znaki BEASTYMON i PIKUŚ ŻYJE są zastrzeżonymi znakami ich wymyślicieli.